



tekst

MONIKA ŁACKA

redaktor wydania

Tylu harcerzy Kraków jeszcze nie widział! Prawie 9 tys. młodych ludzi w szarych, zielonych i granatowych mundurach podbiło nasze serca ciepłym uśmiechem i nieustającą serdecznością. Harcerze udowodnili też, że niestraszne są im kaprysy aury, a pogodą ducha zarażali nawet wtedy, gdy wichura porywała ich namioty. Są ludzie, którym harcerstwo kojarzy się z naiwną dobrocią, jednak przykład tysięcy druhowi pokazuje, że gdyby każdy z nas był tak „nawnie dobry”, życie byłoby piękniejsze. Więcej o 100-leciu ZHP na s. IV-V.

Choć pod Wawelem nie zostaną rozegrane mecze Euro 2012, to właśnie krakowski stadion Wisły, budowany w związku z mistrzostwami, **zostanie oddany do użytku jako pierwszy w Polsce.**

Podczas nocnej prezentacji obiektu przy ul. Reymonta pięciu piłkarzy Białej Gwiazdy, a także urzędnicy i zaproszeni dziennikarze sprawdzali nowe nagłośnienie, oświetlenie i murawę. Po niej prezydent Krakowa Jacek Majchrowski i prezes klubu Bogdan Basałaj zapowiedzieli, że od września Wisła wraca z ligowymi rozgrywkami na swój stadion. Meczem z Polonią Bytom (pod wodzą nowego trenera – Holendra Roberta P. Maaskanta) pożegna się ze stadionem Hutnika, na którym wicemistrzowie

Test stadionu zaliczony

Nocny pokaz



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

Podczas nocnej prezentacji reflektory rozświetliły świeżo zroszoną murawę, którą przetestowali piłkarze Białej Gwiazdy

Polski grają od początku roku. 7 września przy ul. Reymonta odbędzie się towarzyski mecz reprezentacji Polski i Australii, a 18 lub 19 września Wisła rozegra tu ligowy mecz z Koroną Kielce.

Miasto ma jeszcze w planach wielki koncert, będący koronacją

hucznego otwarcia obiektu. 31 października wykonawca stadionu ma oddać do użytku ostatnią, zachodnią trybunę. 13 listopada Wisła podejmie więc Legię Warszawa w obecności kibiców siedzących już na wszystkich trybunach. Do tematu wrócimy w kolejnych numerach „Gościa”. **mł**

Dejże, Panie Boze, tym miescanom scyńcio!



IAN GRABINSKI

Tę regionalną przyspiewkę śpiewali czterej górale – pytocy, którzy zapraszali wszystkich mieszkańców Nowego Targu do wspólnej zabawy w czasie XI Jarmarku Podhalańskiego. Na rynku kwitł nie tylko handel, ale odbywały się pokazy tego, co najładniejsze, najciekawsze, łącznie z budową góralskiej chałupy z drewnianych bali. Ów dom służył jako mniejsza scena, na której można było zobaczyć fragmenty góralskiego wesela w wykonaniu zespołów regionalnych. Tysiące ludzi oglądały zaś na wielkiej scenie koncerty m.in. Ireny Jarockiej i grupy Myslovitz. Jarmark odwiedzili nawet konsul generalny Niemiec Heinz Peters i goście ze Słowacji. ■

Nowy Targ, 19–22 sierpnia. Pani Małgorzata to utalentowana dekoratorka pisanek. Ona też, choć to środek lata, prezentowała swoje umiejętności na jarmarku

Długa przejezdna



Przez ul. Długą można już jechać swobodnie

KRAKÓW. Po kilkumiesięcznym remoncie na ul. Długą wrócił ruch samochodowy i tramwajowy. Przeciągająca się renowacja tej ważnej arterii komunikacyjnej miasta bardzo utrudniała poruszanie się po Krakowie. Teraz odnowiono nawierzchnię ulicy i poszerzono chodniki. Rozbudowa trotuarów może się jednak niekorzystnie odbić na szybkości ruchu tramwajowego, bo z powodu zwężenia jezdni auta będą jeździć głównie po torowisku. Materia-

ły użyte do budowy torowiska tłumią drgania i wyciszają hałas. Na wysokości przystanków chodniki zostały poszerzone tak, aby pasażerowie mogli bezpośrednio z peronów wchodzić do tramwajów. To rozwiązanie zdecydowanie ułatwi korzystanie z pociągów osobom starszym, niepełnosprawnym oraz rodzicom podróżującym z dziećmi w wózkach. Nowym elementem są słupy trakcji tramwajowej. Dotąd przewody mocowane były do fasad budynków. **bg**

„Witkacy” w remoncie



Jak zapewnia dyrektor teatru, po renowacji podczas spektakli widz będzie wchodził w inny wymiar rzeczywistości

ZAKOPANE. Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza dostał 40 mln zł dotacji na gruntowną przebudowę swojej siedziby. Umowę podpisali dyrektor działającej od 25 lat placówki Andrzej Dziuk oraz Bogdan Zdrojewski, minister kultury i dziedzictwa narodowego. – To wyraz mojego uznania dla dorobku teatru i ważności tego miejsca. Ten teatr, zgodnie z przesłaniem Witkacego, przeżyje rewolucję – powiedział minister Zdrojewski. Przebudowane zostaną scena główna, widownia, zaplecze, zaadaptowane będą strych i piw-

nica, zmieni się też całe otoczenie placówki – pojawią się nowa kostka brukowa i drzewa. Nowością będzie ruchoma scena – jej fragmenty będą mogły być podnoszone na dowolną wysokość. 25 mln zł na inwestycję pochodzi z funduszy europejskich, reszta – z budżetu państwa i województwa małopolskiego. Prace mają zakończyć się jesienią 2011 r. Pierwszy etap projektu – rewitalizacja Małej Sceny im. Atanazego Bazakbala teatru Witkacego – została zakończona w grudniu 2008 r. **jb**

Poszukiwacze słońca

KONKURS I KONFERENCJA. Jak rozmawiać z chorymi na raka? Czy nowotwór to wyrok? Gdzie szukać inspiracji do walki z chorobą? Odpowiedź na te pytania nie jest prosta, ale próbę jej udzielenia podejmuje ogólnopolska kampania społeczna „Świat chorych na nowotwory. Od zrozumienia do opieki”, organizowana przez Fundację Urszuli Smok „Podaruj Życie”. Jednym z wydarzeń kampanii jest konkurs fotograficzny „Poszukiwacze słońca – jak radzę sobie z chorobą”. Do 20 września osoby, które doświadczyły lub doświadczają choroby onkologicznej, mogą przesyłać prace fotograficzne, uwieczniające pozytywne momenty swojego życia. Każdy z laureatów w kategorii „dzieci i młodzież” oraz „dorośli” otrzyma cyfrowy aparat. Dodatkowo 30 najlepszych zdjęć zostanie zaprezentowanych na specjalnej wystawie w krakowskiej Galerii Kazimierz. – Chcemy pokazać, że choroba to nie tylko



czas poświęcony na leczenie, ale również piękne chwile z rodziną, przyjaciółmi. Walce sprzyja też posiadanie i rozwój życiowych pasji – mówi Urszula Smok, prezes fundacji, i zaprasza po więcej szczegółów na stronę: www.podarujzycie.org. Z myślą o środowisku medycznym fundacja organizuje już po raz 6. Krakowską Konferencję Naukową „Świat chorych na nowotwory. Od zrozumienia do opieki”. Odbędzie się ona 15 i 16 października w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. **mł**

Nieźtomny „Sulima”

KRAKÓW. Wsparty na lasce, zawsze nienagannie ubrany, stanowczy w poglądach, zasadniczy w sprawach ideowych – śp. Jerzy Mikołajewski, ps. „Sulima”, piastował funkcję prezesa Polskiego Związku Więźniów Komunistów, który sam zakładał, podobnie jak wcześniej Związek Więźniów Politycznych Okresu Stalinow-

skiego. Był jedną z najbardziej znanych, lubianych i rozpoznawalnych postaci w krakowskim środowisku kombatanckim. Zmarł 17 sierpnia, a 20 sierpnia został pochowany na cmentarzu Rakowickim. Miesiąc wcześniej na wieczną wartę odeszła jego żona Zofia – więźniarka Auschwitz-Birkenau. **jb**

Studenci na grobach

MAŁOPOLSKA. W drugiej połowie sierpnia studenci Uniwersytetu Pedagogicznego rozpoczęli inwentaryzację małopolskich cmentarzy wojennych. W lipcu podobne prace prowadzili studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego. Teraz 20 osób będzie miało za zadanie zinwentaryzować obiekty w powiecie myślenickim i części powiatu wielickiego (w gminach Niepołomice i Biskupice). To już trzeci rok współpracy studentów z Małopolskim Urzędem Wojewódzkim. Inwentaryzację finansuje wojewoda małopolski – obie grupy otrzymały po 10 tys. zł. Efekty

prac można zobaczyć na stronie: www.malopolska.uw.gov.pl/grobywojenne. Ruszyły też prace przy tłumaczeniu strony na język angielski, a planowane jest jeszcze tłumaczenie na języki niemiecki i rosyjski. **mł**

GOŚĆ KRAKOWSKI

krakow@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1,
ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543
TELEFON/FAKS (12) 421 49 83
REDAGUJĄ: ks. Ireneusz Okarmus –
dyrektor oddziału,
Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Program Caritas, który pomaga przerwać zakłętą krąg biedy

Kto mi dał skrzydła?

Czy nowe ubranie, książka albo bilet miesięczny mogą zmienić życie na lepsze? A jakże!

Na początku pieniądze są przeznaczane głównie na ubrania i buty. Potem zaczynają się nieśmiało pojawiać kursy języka obcego, zajęcia sportowe, wyjazd z klasą na zieloną szkołę, zajęcia rozwijające zdolności i zainteresowania. Z każdym kolejnym miesiącem widać też małe sukcesy zdolnych dzieci.

Żeby koledzy się nie śmiali

Coroczne podsumowania efektów pomocy dzieciom w ramach programu „Skrzydła” wciąż zaskakują. Rok temu Małgosia „przestała się wstydić swojego wyglądu, którym dotychczas odróżniała się od koleżanek z klasy. Bardzo cieszy się z gier edukacyjnych, dzięki którym chętniej się uczy”. Teraz „otrzymała świadectwo z czerwonym paskiem – średnia ocen powyżej 5. Odnalazła w klasie przyjaciółkę. Stopniowo otwiera się na innych”. Piotr w poprzednim roku „sprawiał mniejsze problemy wychowawcze”. Teraz „został przewodniczącym samorządu”.

– Ten program jest świetny, zmniejsza różnice między uczniami. Dzieci często są bardzo uszczypliwe, dokuczają, jeśli widzą kogoś gorzej ubranego – mówi pani Jola, mama Basi. – Taka osoba ma mniej koleżanek, rzadziej jest zapraszana do zabaw. Dlatego ważne jest, żeby po dziecku nie było widać biedy. Dzięki „Skrzydłom” zafundowałam córce zajęcia plastyczne, muzyczne i zapisałam ją do chóru. Już ma na koncie pierwsze sukcesy i dyplomy. To dla nas bardzo ważne – dodaje.

Odkrywanie talentów

Najlepsze efekty widać, gdy program trwa dłużej niż rok. W przeciwnym przypadku rodzice zaspokajają głównie podstawowe potrzeby dziecka. A przecież „Skrzydła” nie mają być pomocą, ale szansą na lepszy start, na rozwinięcie talentów dziecka. Nie wszystko da się zmienić za 150 zł miesięcznie, ale dużo można osiągnąć podczas nauki w szkole podstawowej, gdy trzeba zauważyć uzdolnienia dziecka, a rodzina walcząca o codzienne przetrwanie nie może sobie pozwolić na żaden dodatkowy wydatek.

Głodne dziecko gorzej się uczy – to jest dla wszystkich oczywiste. Ale dziecko, które ma muzyczny talent, potrzebuje pieniędzy na wypożyczenie instrumentu, a dziecko uzdolnione sportowo – odpowiedniego stroju i obuwia. Justyna dostała buty do gry w koszykówkę. Mama Michała w zeszłym roku musiała kupić mu gar-



Ada od kilku lat korzysta z pomocy „Skrzydła”. Była dzieckiem zamkniętym w sobie, teraz częściej się uśmiecha. W tym roku zobaczyła morze

nitur, bo chłopiec chodzi do szkoły muzycznej i zaczęły się występy. Bez „Skrzydła” byłoby to bardzo trudne.

Nie u wszystkich widać od razu takie sukcesy, ale jedno jest pewne – dzieci czują się lepiej w szkole, przestają być izolowane, nabierają ochoty do nauki, zaczynają bardziej dbać o swoje rzeczy i o swój wygląd. Niektóre wykorzystują „Skrzydła” na dodatkowe zajęcia edukacyjne, pomoce naukowe i kursy wyrównujące, żeby nadrobić zaległości i lepiej sobie radzić w szkole.

– Ostatnie lata były bardzo trudne dla mojej rodziny. Dzięki „Skrzydłom” przetrwaliśmy je. Teraz jest już lepiej. Poradzimy sobie – cieszy się jedna z matek, której dziecko przez trzy lata było objęte programem.

Brakuje sponsorów

Bez „Skrzydła” nie byłoby podręczników, ciepłej kurtki na zimę, zielonych szkół, pierwszej w życiu wycieczki nad morze. Niestety, ciągle za mało jest chętnych do pomocy dzieciom. W tym roku wycofała się ze „Skrzydła” duża firma, pozostawiając bez pomocy 50 dzieci. To trudna sytuacja, bo trzeba zrezygnować z tego, co już zaczęło przynosić dobre efekty.

Dzieci w Polsce nie umierają z głodu, chodzą do szkoły i najczęściej mają gdzie mieszkać, jednak wiele z nich nigdy nie miało nowych butów. Są osoby, które co miesiąc wpłacają po 150, 50 albo 30 zł na „Skrzydła”. Dzielą się tym, co mają. Dzięki nim ktoś będzie miał lepsze życie, a nauczyciel nie wpisze uwagi za brak podręcznika.

Agnieszka Homan

Czym są „Skrzydła”?

Program przypomina „adopcję na odległość”. Osoba prywatna lub firma decyduje się na objęcie opieką dziecka, którego rodzina jest w trudnej sytuacji finansowej. Pomoc przeznaczona jest na pokrycie wydatków związanych z nauką, rozwijaniem zainteresowań i zdolności dziecka. Darczyńca deklaruje regularne wpłaty przez jeden lub dwa semestry, najczęściej w wysokości 150 zł miesięcznie. Jeśli wpłaty są mniejsze, „Skrzydła” dla jednego dziecka funduje więcej osób. Po wysłaniu deklaracji i pierwszej wpłacie otrzymuje się ogólną informację o dziecku – jego imię, wiek, zainteresowania, problemy. Krakowska Caritas, która prowadzi program, wymaga od rodziców rozliczenia fakturami wydatków. To konieczne, żeby mieć pewność, że pieniądze są rzeczywiście wydawane na potrzeby dziecka. Caritas współpracuje z pedagogami szkolnymi, którzy pomagają ocenić, czy program przynosi spodziewane rezultaty.

Szkuta, hejnał i bu

100 LAT ZHP. – Harcerze to najfajniejsi ludzie na świecie! Gdy się pozna tę wspaniałą przygodę, nie sposób jej nie pokochać i **nie można już bez niej żyć** – przekonują Monika, Beata i Marysia, roześmiane drużyny z Kęt.

tekst i zdjęcia

MONIKA ŁACKA

mlacka@goscniedzielny.pl

Chcemy zarażać Kraków naszą pasją, tak by za kolejnych 100 lat następne pokolenia mogły świętować 200 lat Związku Harcerstwa Polskiego. Czasem jest ciężko, bo prawo harcerskie jest wymagające albo trzeba mieszkać w trudnych, obozowych warunkach, ale i tak jest super – mówią rezolutne drużyny i zapraszają do ogromnego harcerskiego miasteczka, które powstało na krakowskich Błoniach.

Survival po harcersku

Do obozowiska, na którym stanęło ponad 1000 namiotów (mieszka w nich ok. 9 tys. harcerzy z całej Polski i zagranicy), wchodzimy przez wielką bramę Orła Białego, czyli Złotowe Sukiennice. W Chorągwi Krakowskiej jest też potężna brama Floriańska, harcerze ze Śląska wybudowali Spodek, a znakami rozpoznawczy mi warszawskich drużyn są Pałac Kultury i Nauki, Syrenka i palma. Wszystko drewniane.

– Nie za ciężka praca, jak na kobietę? – zaczepiamy harcerkę, która energicznie uderza siekierą w drewno. – W harcerstwie jestem kilkanaście lat, różne rzeczy już się robiło. Za kilka godzin stanie tu namiot tipi – odpowiada wesoło drużyna Iza z Tychów. – Nie trzeba mieć dużo pieniędzy, żeby wyjechać

na obóz survivalowy. Harcerstwo to prawdziwa szkoła przetrwania. Są wyprawy w góry, na kajaki, jazda konna i pobudki w środku nocy. Mamy dużo pozytywnej energii i obalamy stereotyp harcerza – starszego mężczyzny w krótkich spodniach – dodaje Iza.

Kraków podbity

– Choć złoty i obozy to chleb powszedni każdego harcerza, ten jest szczególny, bo jeszcze nigdy w jednym miejscu nie było nas tak dużo. To największe przedsięwzięcie harcerskie, jakie świat widział. Ulice pełne są rozśpiewanych ludzi w mundurach, opanowaliśmy Kraków! – śmieją się drużyny z Ławy.

– Pomysł na zorganizowanie w Krakowie Jubileuszowego Złotu Stulecia Harcerstwa w Polsce powstał ponad 2 lata temu. Nieprzypadkowo, bo właśnie tu i we Lwowie 100 lat temu założono pierwsze zastępy skautowe. – Organizatorem zlotu jest Związek Harcerstwa Polskiego, a do uczestnictwa w nim zaprosiliśmy wszystkie organizacje harcerskie, działające zarówno w kraju, jak i za granicą. W Krakowie są nasze korzenie, więc tu wracamy, by podsumować minione



– Harcerstwo jest dobrą szkołą przed rozpoczęciem działalności politycznej, łączy umiejętność współpracy i bycia przywódcą – mówił prezydent RP, odpytywany przez młodych drużyn
PONIŻEJ: – Dla nas bycie harcerzem to jak bycie rycerzem. Służba jest wyróżnieniem – zapewniają Kinga i Nela, które gościły na obiedzie premiera D. Tuska

100 lat i pokazać, czym jest współczesne harcerstwo – mówi phm. Magdalena Suchan, kierownik Wydziału Promocji GK ZHP.

Złot rozpocząła ceremonia na Rynku Głównym. Gdy wybiło południe, z wieży Mariackiej roz-

brzmiał hejnał. Wyjątkowy, bo po raz pierwszy w historii odegrał go harcerz, 19-letni Wojciech Bednar z Chorągwi Podkarpackiej. Odśpiewano też harcerski hymn, na maszt została wciągnięta flaga Polski, a premier RP Donald Tusk, honorowy patron 100-lecia ZHP, podziękował harcerzom za piękną i bezinteresowną służbę. Po uroczystości odwiedził miasteczko na Błoniach, gdzie razem z ministrami rządu zjadł obiad w gnieździe kujawsko-pomorskim.

– Jesteście elitą młodego pokolenia Polaków. W ostatnich miesiącach patrzyłem na was z dumą, gdy po katastrofie smoleńskiej i podczas powodzi mieliście w sobie wystarczająco dużo patriotyzmu i bezinteresowności, by nieść pomoc, nadzieję i uśmiech. Nie kalkulowaliście, czy ta służba się opłaca. Warto żyć, by poznać takich ludzi. O ile lepszy byłby świat, gdybyśmy



Buty druha Bronka



wszyscy byli harcerzami! – mówił D. Tusk do harcerzy, którzy szczerze wypełnili rynek.

Klaudia, Julka i Natalia, drużny z Sobolewa, kiwiają głowami – dla nich służba po katastrofie smoleńskiej i podczas beatyfikacji ks. Jerzego była zaszczytem.

Druh prezydent

Obozowe atrakcje stały się hitem wśród najważniejszych osób w państwie, bowiem w niedzielne popołudnie na Błonia przyjechał także prezydent RP Bronisław Komorowski z żoną. Jako że oboje przez wiele lat byli harcerzami, w miasteczku czuli się jak u siebie w domu – odwiedzali poszczególne chorągwie, chętnie pozowali do zdjęć i wspominali dawne czasy.

– Najpierw poznałam buty mojego przysięgłego męża, bo druh Broniek miał najlepsze buty do turystyki i wszyscy o tym wiedzieli. Dopiero później poznałam ich właściciela. Jak widać, skutecznie – opowiadała pierwsza dama (drużna Anna) podczas rozmowy z harcerzami. – Poznałam żonę, gdy pełniła wartę

przy kwaterze żołnierzy Batalionu „Parasol” na Powązkach – uzupełnił prezydent. – Harcerstwo nauczyło nas, że warto być dzielnym. Trzeba sobie radzić i kochać świat, nawet jeśli ten świat nie zawsze nas kocha. Nie ma takiej sytuacji, w której nie można zrobić czegoś dobrego dla innych. Najpiękniejszą rzeczą, jaką oboje wynieśliśmy z harcerstwa, są przyjaźnie na całe życie.

Przed południem prezydent uczestniczył w jubileuszowej Mszy św., którą w katedrze wawelskiej odprawił kard. Stanisław Dziwisz. Wręczył też Ordery Odrodzenia Polski 8 osobom szczególnie zasłużonym dla rozwoju harcerstwa w Polsce i przyjął honorowy protektorat nad ZHP.

Pionierka i pyry z gzikiem

Każdy dzień zlotu wypełniony był konferencjami, koncertami i ciekawymi zajęciami. Harcerze grali w zielone, czyli zgłębiali problemy ekologii i zdrowia, zamieniali się w „piastunów patriotyzmu” podczas spotkania z żołnierzami RP, strategiczno-historycznych gier i Apelu Grunwaldzkiego, poznawali wioskę słowiańską (każdy mógł spróbować swoich sił w garnkarstwie, wyplataniu koszy i wianków), a w ramach programu „Zdobycy szczytów” wykazywali się talentem sportowym w dawnych i współczesnych dyscyplinach. – Najbardziej lubimy pionierkę, bo zbudowanie szalasu prawie z niczego to dopiero frajda. Nie marnujemy czasu na siedzenie na ławce, bo harcerstwo kochamy – mówiła Magda, Małgosia, Daria, Zuzanna, Karolina, drużny Chorągwi Mazowieckiej.

Harcerze uczcili też 100-lecie ZHP, oddając ponad 100 litrów krwi, na kilka chwil stali się flisakami i zwodowali 12-metrową, dębową łódź, replikę XVI-wiecznej szkuty żaglowej (w ramach odbudowy drewnianej floty na Wiśle), a w sobotę po raz drugi podbili Rynek Główny, gdzie każda chorągiew zaprezentowała zwyczaje swojego regionu. Góralki z Węgierskiej Górki uczyły tradycyjnych tańców (np. siuśtanego), można było spróbować placków



– Harcerstwo to nasz sposób na życie – przekonują Marta i Martyna, drużny z Wielkopolski. Ich drużyna otrzymała tytuł Primus Inter Pares 2009 za całoroczną ciężką pracę

POWIĘZ: Harcerze uczcili 100 lat ZHP, oddając 101 litrów krwi. Na zdjęciu drużna Agata z gniazda łódzkiego



ziemniaczanych po białostocku, najlepszych pyr z gzikiem, czyli z twarogiem, cebulą, rzodkiewką i śmietaną (kuchnia wielkopolska), chleba ze smalcem z Zamościa i toruńskich pierniczek. W niebo poszybowało też 100 balonów – pomysły Chorągwi Krakowskiej. Skauti poznawali kulturę innych narodów, bo na zlocie gościło m.in. 7 skautów z Hongkongu, drużyny z Ukrainy, Litwy, Szwecji i Kanady.

– Harcerstwo uczy patriotyzmu także poza granicami Polski. Mieszkamy w Toroncie, dzięki zbiórkom mamy kontakt z Polonią, poznajemy kulturę i historię ojczyzny – mówią Michelle, Agata oraz Karolina i częstują herbatnikami z syropem klonowym. Żeby przyjechać na zlot, ich drużyna uzbierała 10 tys. dolarów, sprzedając świąteczne ozdoby i orga-

nizując pikniki. Ala, Karolina i Kamil, druhowie z Kopenhagi, na trzydniowe zbiórki (raz w miesiącu) jadą aż 4 tys. km. – Działamy dzięki pomocy koła przyjaciół. Harcerstwo jest dla nas reprezentacją ojczyzny. Służymy jej nawet poprzez pomoc kolegom w nauce – opowiadają.

Wszyscy mieli do wykonania ważne zadanie: pozostawić po sobie coś dobrego, np. ciepły uśmiech. – Nigdy nam go nie brakło, nawet gdy nad Krakowem szalała nawałnica. Harcerz musi radzić sobie (np. ugotować obiad) w ekstremalnych warunkach, gdy wszystko lata i pływa. Trzeba było trzymać namioty i kuchnię (jedna przypada na 40-osobową drużynę), ale i tak było pysznie – zapewnijają Kinga i Nela z Koronowa, z Hufca Kaszuby, harcerki na miarę XXI w.

Jubileusz szkoły w Czernichowie

Uczeń na gospodarstwie

Choć jeszcze trwają wakacje, w szkole rolniczej w podkrakowskim Czernichowie **pełną parą idą już przygotowania do wrześniowego jubileuszu 150-lecia** tej zasłużonej placówki edukacyjnej.

Wszystko zaczęło się, gdy – jak głosi stara tablica pamiątkowa – „Towarzystwo Gospodarczo-Rolnicze Krakowskie pod przewodnictwem i za staraniem Prezesa swego Michała Badeniego zakład ten szkoły praktycznej gospodarstwa wiejskiego w Czernichowie ze składek krajowych wzniosło w r. 1860”.

Bunt i 12-zgłoskowiec

W jednej z sal szkolnych trwają przygotowania do wystawy jubileuszowej. – Pokażemy m.in. książki dotyczące naszej szkoły: monografie naukowe, wspomnienia, ciekawostki. Świadectwem wszechstronności naszej biblioteki będą także pierwsze wydania dramatów Wyspiańskiego, który tutaj zresztą bywał – mówi bibliotekarka Renata Woźniak.

Anglistka Dominika Gala i polonistka Joanna Wasilewska krążą się przy porządkowaniu kserokopii starych dokumentów i wycinoków prasowych. Wśród stosów fotografii leży plik kartek z rękopiśmienną kopią sztuki „Baba” Karola Huberta Rostworowskiego, przedstawiającej obrazki ze szkolnego życia czernichowskiego. Sławny dramaturg był bowiem pod koniec XIX w. uczniem tutejszego „zakładu”. Świadectwem jednego z kilku uczniowskich buntów przeciwko szkolnym rygorom jest pisany 12-zgłoskowcem poemat satyryczny Z.Z. Miłkowskiego „Powstanie w Czernichowie w roku 1888. Historia szlachcka w siedmiu pieśniach” (Kraków 1895).

Miłkowski pisał ironicznie: „Szkoła rolnicza, głośna/ nie tylko w powiecie./ Ale rzec można, w całym/ naszym polskim świecie”. Kiedy przejrzy się jednak historię czernichowskiej placówki, te słowa nie brzmią już ironicznie. Wykształciło się tu kilkanaście tysięcy osób. Szkoła już od lat 80. XIX w. miała tzw. średni poziom nauczania. Wśród nauczycieli byli późniejsi wybitni profesorowie wyższych uczelni, m.in. Zygmunt Jaworski, Adam Prażmowski i Wiktor Schramm czy Witold Staniszkis (działek prof. Jadwigi Staniszkis). Niektórzy łączyli pracę nauczycielską z pracą społeczną, np. inż. Walenty Wesołowski, szefujący słynnej czernichowskiej orszere zarodowej polskiego bydła czerwonego, oficer rezerwy, legionista, kawaler orderu Virtuti Militari, w czasie okupacji niemieckiej zaś dowódca działającej na terenie

szkoły placówki Armii Krajowej. Osobne miejsce w historii szkoły zajmuje uczący w niej w latach 1884–1898 dr Franciszek Stefczyk, twórca polskiego systemu społecznych kas oszczędnościowo-kredytowych (pierwszą placówkę założył w Czernichowie), od 1974 r. patron placówki.

Młodzież powraca

Nie można żyć wyłącznie pamięcią o chlubnej przeszłości. Konieczne jest dostosowanie się do zmieniających się warunków. Gospodarcze znaczenie rolnictwa w Polsce maleje. Spada więc zapotrzebowanie na edukację zawodowych rolników. Czernichowska placówka zamieniła się w Zespół Szkół – Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego. Od niedawna nie działa już tu zawodowe Technikum Rolnicze. Po prostu nie było chętnych. Kilka lat temu widać było kryzys w rekrutacji do szkoły.

– Zmniejszyła się liczba uczniów w szkole i internacie. Placówce groziło zamknięcie. Zmiana struktury kierunków nauczania dała jednak nowy impuls – mówi Grzegorz Bylica, dyrektor czernichowskiego Zespołu Szkół. Dużym powodzeniem cieszy się otwarte w ub. roku Technikum Weterynaryjne. Dzięki współpracy ze SKOK Stefczyka, uczniowie Liceum Ekonomicznego mają praktyki w rozmaitych placówkach tej spółdzielczej organizacji oszczędnościowej. – SKOK funduje także jednorazowe stypendia

dla najlepszych uczniów – mówi dyrektor Bylica. Nie brakuje również chętnych do nauki przedmiotów hotelarskich, które mogą się przydać np. w agroturystyce.

– Młodzież powraca. Obecnie uczy się u nas 168 osób w trybie dziennym i ok. 300 w zaocznym. W internacie mieszkają uczniowie m.in. z Krakowa, Alwerni, Chrzanowa, Skawiny – wylicza dyrektor.

Dużym atutem praktycznym szkoły pozostaje wciąż niemal 300-hektarowe gospodarstwo, obora ze 120 krowami i 9 koni w stajni. – Do szkoły przygnała mnie ciekawość. Słyszałem, że nie jest tu zbyt interesująco, a tymczasem panuje w tym miejscu bardzo sympatyczna atmosfera. Namówiłem kuzyna, żeby też się tu uczył – mówi 18-letni Dominik Bańdo z Wołowic, uczeń III klasy Technikum Ekonomicznego.

Czas na świętowanie

Jubileusz 150-lecia czernichowskiej szkoły rozpocznie się 3 września o godz. 10 Mszą św. w kościele parafialnym (szczegóły na stronie: www.czernichow.edu.pl). Zabytkowy budynek szkoły w rozbudowanym pałacyku dawnego ekonomy oraz obszerny stary park zapełnią się absolwentami.

– Wracają tu chętnie. Kontakt z nimi pomaga utrzymać nasze stowarzyszenie. Dzięki temu, że od kilku lat mamy status organizacji pożytku publicznego, z pieniędzy uzyskanych w ramach odpisu 1 proc. podatków osobistych możemy wspomagać szkołę – mówi Anna Mika, prezes Stowarzyszenia Absolwentów Szkoły Rolniczej w Czernichowie.

Bogdan Gancarz

– Nasza placówka jest najstarszą szkołą rolniczą w Polsce – mówi dyrektor Grzegorz Bylica



Przy **Plantach**

felieton

BOGDAN GANCARZ

bgancarz@goscnieдельник.pl

Odmieniajcie!

Nie przepadam za językowymi „talmudystami”, dostosowującymi z tygodnia na tydzień swoją mówioną i pisaną polszczyznę do tego, co zadekretuje jakieś uczone językoznawcze gremium. Za Słowackim wołę, aby język był „giętki”, a nie zadekretowany. Ale i ja, człowiek znany z cierpliwości, tracę ją powoli, stykając się w gazetach, w kościele, na ulicy, z okropną, zachwaszczającą język manierą. Idzie o coraz powszechniejsze nieodmianie nazwisk! Zerkam na tabliczkę z nazwą krakowskiej ulicy, a tam jak byk widnieje: „ulica Anny Libera”! Ale ciśnienie skacze jeszcze mocniej, gdy czyta się w krakowskich gazetach nekrologi. Bo spotyka się tu np. takie kwiatki (imiona i nazwiska dobrane przypadkowo dla potrzeb tego felietonu): ktoś przekazuje wyrazy współczucia „Wiesławowi Mirek”, inny zaś składa kondolencje z powodu śmierci „Wiesława Mirek”. Niewiele lepiej bywa w krakowskich parafiach, gdzie zacny skądinąd proboszcz czyta, że Msza św. jest odprawiana za dusze „Anny Kalata i męża Józefa”. To powszechne nieodmianie, obce duchowi i regułom naszego języka, drażni tak jak zgrzyt widelca po patelni. Tylko co z tym robić?

Zwiedzanie miasta bardziej atrakcyjne**Dotknij twarzy Matejki**

W czterech miejscach w centrum Krakowa postawiono **makiety dotykowe**, które są częścią nowej atrakcji turystycznej Krakowa pod nazwą Droga Królewska dla Niepełnosprawnego Turysty. Wszystkich makiet ma być 12.



MONIKA DĄCZA

Choć makiety powstały z myślą o osobach niepełnosprawnych, szybko stały się atrakcją także dla zdrowych turystów

Głównym celem przedsięwzięcia jest stworzenie atrakcyjnej trasy turystycznej dla osób o silnie osłabionym wzroku oraz niepełnosprawnych ruchowo. Trasa pozwoli im poznać najpiękniejsze zabytki miasta, będzie również lekcją historii dla dzieci i młodzieży.

Pierwszą makietę ustawiono w okolicach Bramy Floriańskiej od strony Starego Miasta (obrazuje cały obszar Starego Miasta z zaznaczeniem przebiegu Drogi Królewskiej i najważniejszych na niej zabytków). Druga to płaskorzeźba twarzy Jana Matejki, umieszczona na jego domu przy ul. Floriańskiej. Trzecia przedstawia bazylikę Mariacką i stała na pl. Mariackim. Czwartą ustawiono po

prawej stronie wejścia do Wieży Ratuszowej (przedstawia Ratusz według stanu z końca XVIII w.).

Autorem projektów i wykonawcą rzeźb, wyłonionym w konkursie, jest krakowski artysta Karol Badyna. Makiety z brązu ustawione są na postumentach z czarnego granitu. Towarzyszą im opisy zabytków w alfabecie łacińskim (w wersji polskiej i angielskiej) oraz (dla niewidomych) w alfabecie Braille'a (także po polsku i angielsku). Postumenty zaprojektowano w taki sposób, by umożliwić osobom niepełnosprawnym ruchowo podjazd na wózkach.

Pozostałe makiety zostaną zamontowane w drugiej połowie września. Będą to: Barbakan, Sukiennice, klasztor franciszkanów, witraż „Bóg Ojciec – Stań się!” Stanisława Wyspiańskiego z kościoła franciszkanów, kościół św. Andrzeja, okno romańskie z tej świątyni, kościół św. Piotra i Pawła, pałac biskupa Erazma Ciołka i wreszcie wzgórze Wawelskie.

Podobne rzeźby z brązu, przedstawiające nieistniejące już krakowskie kościoły Wszystkich Świętych i św. Szczepana, dostępne były już wcześniej w innych miejscach Starego Miasta. **bg**

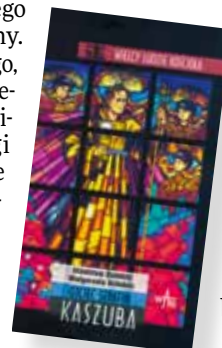
Ojciec Serafin był wszystkim dla wszystkich**Boży włóczęga**

Coraz więcej Małopolan przy okazji zwiedzania Lwowa modli się na cmentarzu Janowskim przy skromnej mogile sługi Bożego o. Serafina Kaszuby (1910–1977).

Ten franciszkanin, który po wojnie z niezwykłym poświęceniem „włóczył się” po sowieckiej Ukrainie, Kazachstanie, Litwie, Łotwie i Rosji, niosąc słowo Boże do wszystkich zakątków, gdzie mieszkali katolicy, miał w swojej biografii epizod krakowski. Tu złożył śluby wieczyste, otrzymał święcenia kapłańskie i ukończył

studia polonistyczne na UJ, po których wrócono mu wielką karierę naukową. Tu także w latach 1991–2001 toczył się jego proces beatyfikacyjny. Nic więc może dziwnego, że w obchodzonej w bieżącym roku 100. rocznicy urodzin „Włóczęgi Bożego” na jego grób we Lwowie ruszyć najlepiej z Krakowa, mając w kieszeni wydaną tu niewielką, ale bardzo treściwą i ciekawą książkę Małgorzaty

i Stanisława Dziedziców „Ojciec Serafin Kaszuba” (opublikowaną przez Wydawnictwo WAM w serii „Wielcy ludzie Kościoła”). Autorzy połączyli bowiem potoczystą opowieść o tym, który był – jak głosi napis na jego grobie – „wszystkim dla wszystkich” z solidnym kalendarium życia o. Kaszuby i bibliografią prac, które mogą pogłębić wiedzę o nim. **bg**



PANORAMA PARAFII **pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Śleszowicach**

Tekla i Andrzej proszą o „Zdrowaś”

Co roku odpust w parafii poprzedza festyn, na którym spotyka się niemal cała społeczność Śleszowic. Do wspólnej zabawy zaprasza **miejscowe Stowarzyszenie Muzyków**.



ZDJĘCIA JAN GĄBIŃSKI

We wnętrzu świątyni zamontowano ogrzewanie panelowe. Jego koszty w całym sezonie grzewczym wynoszą ok. 3 tys. zł

W ramach stowarzyszenia działa orkiestra dęta. – Kilkunastu muzyków uświetnia liturgię w kościele – cieszy się ks. proboszcz.

Bardzo dobrze układa się współpraca ze Szkołą Podstawową im. Dywizjonu 303 w Śleszowicach. Jest to jedna z najmniejszych placówek w Polsce – w roku 2009/2010 uczęszczało do niej 85 dzieci. Niemal wszystkie wystąpiły w tradycyjnych jasełkach bożonarodzeniowych. – Dziadkowie i rodzice są bardzo dumni z tego powodu – podkreśla ks. Jacek.

Duchowny dodaje, iż młodzi parafianie mają tyle zajęć, że nie widzą, co to jest nuda. – Nieraz proszę ministrantów o pomoc, a ci mówią, że chętnie coś zrobią, ale przed lekcją gry na gitarze lub po niej – uśmiecha się ks. proboszcz. Lekcje na tym instrumencie cieszą się w szkole dużym zainteresowaniem.

Na dobre w kalendarz wydarzeń duszpasterskich w Śleszowicach wpisała się coroczna, jednodniowa piesza pielgrzymka do Kalwarii Zebrzydowskiej. – Na szlak wyruszamy zawsze w pierwszą sobotę września – mówi ksiądz proboszcz.

W wakacje wierni ze Śleszowic i z parafii św. Piotra w Wadowicach biorą udział w autokarowej pielgrzymce do Częstochowy. W ostatniej uczestniczyło 40 pątników.

W parafii działa prężnie zespół charytatywny. Pomocą obejmują około 100 rodzin, które – za pośrednictwem Caritas – co miesiąc dostają paczki żywnościowe. Ksiądz proboszcz zwraca uwagę, że coraz



Obejmując probostwo w Śleszowicach, ks. Jacek Kaznowski otrzymał od jednego z parafian symboliczne klucze z LEWEJ: W bocznym ołtarzu stoi figurka Maryi, która została przeniesiona z pobliskiej kapliczki. Rzeźba pochodzi najprawdopodobniej z XVI w.



mniej ludzi w miejscowości pracuje na roli, ale uroczystości odpustowe są zawsze połączone z dożynkami.

W Śleszowicach jest bardzo dużo kapliczek. W maju i czerwcu można przy nich spotkać parafian odmawiających litanie. Wiele kapliczek ma swoje ciekawe historie, które można przeczytać na stronie internetowej parafii. Wedle jednej z legend, Andrzej, syn dziedzica, zakochał się w biednej, wiejskiej dziewczynie

Tekli. Ojciec młodego dziedzica nie wyrażał zgody na małżeństwo. Miłość między młodymi była jednak tak wielka, że postanowili umrzeć, a nie pozwolić, by ich rozdzielono. Młody dziedzic zastrzelił najpierw swoją narzeczoną, a potem popełnił samobójstwo. Rodzina była wstrząśnięta śmiercią syna. Na miejscu, gdzie wydarzyła się tragedia, rodzice Andrzeja wybudowali kaplicę z posągami Matki Bożej Bolesnej. Pod nim znajduje się napis: „Tekla i Andrzej proszą o »Zdrowaś Maryjo«”.

Jan Gąbiński



Zdaniem proboszcza



– Parafia leży w dekanacie Wadowice-Południe. Rok temu świętowaliśmy

10. rocznicę erygowania parafii, która została wydzielona ze wspólnoty w Mucharzu. Do uroczystości przygotowaliśmy się, uczestnicząc w misjach. Na Mszach św. niedzielnych modli się ponad 90 proc. parafian. Bardzo dziękuję wszystkim wiernym za zaangażowanie duszpasterskie, a także za troskę o świątynię. Udało nam się zamontować ogrzewanie podławkowe, dzięki panelom sprowadzonym z Finlandii. Inwestycja okazała się bardzo trafiona. W przyszłości czekają nas prace związane z odświeżeniem prezbiterium i instalacją witraża. Parafianie, nawet przy niewielkiej zasobności, włączają się bardzo chętnie w wiele akcji pomocowych, np. na rzecz powodzian. Dodam jeszcze, że przez dwa lata posługi proboszcza spotkałem się z wielką serdecznością ze strony tutejszych parafian, którzy chętnie dzielą się z kapłanem swoimi problemami, m.in. w czasie wizyty duszpasterskiej.

Ks. Jacek Kaznowski

Zapraszamy na Msze św.

**W NIEDZIELE I ŚWIĘTA:
8.00, 10.15.**

**STRONA INTERNETOWA:
www.sleszowice.republika.pl.**

Pochodzi z Rabki. Święcenia kapłańskie przyjął w 1975 r. z rąk ks. kard. Karola Wojtyły w katedrze wawelskiej.